Kwiecień 2019

SZKOŁA
Z pokładu Pogorii s. 14

SZKOŁA
Skarga zmiętych
s. 5

SZKOŁA
ERASMUS+
s. 12

COWEWRO? s. 22

Dlaczego najważniejsze? s. 4

SALEZ TIMES

ZESPÓŁ SZKÓŁ SALEZJAŃSKICH · DON BOSCO - WROCŁAW ·

SALEZ Z POMOCĄ AFRYCE

PROJEKT POMOCOWY 2018/2019

13 000 zł	9021,53 zł	2400,00 zł	11421,53 zł
		JARMARK	ZEBRALIŚMY

ODNOWIENIE INTERNATU
dla uczniów Technikum Salezjańskiego
w Ebolowa - Kamerun
ks. Artur Bartol sdb

Razem możemy więcej

Zmartwychwstanie serc

Święty ksiadz Bosko znał dobrze ludzkie serca, zwłaszcza serca ludzi młodych. Widział serca poranione, smutne, serca słabe i umierające. Kiedy wychodził na peryferie Turynu, spotykał uwikłanych w zło chłopców, którzy zagubieni, opuszczeni i samotni wkraczali na drogę kryminalnych zachowań. Jednak nigdy nie oceniał, nie osądzał i nie przekreślał, zawsze służył pomocą i wsparciem. Tak bardzo zależało mu na zmartwychwstaniu tych serc. I faktycznie tak było. Młodzi odzyskiwali przede wszystkim nadzieję, radość i sens życia.

Coraz częściej spotyka się młodzież, której serca są bardzo osłabione, częściowo obumarłe. W czym tkwi sekret „ożywiania" dzisiejszych serc? Bosko wskazywał na Jezusa. Malował w opowieściach obraz Jezusa Dobrego Pasterza, który nie zostawia owiec słabych, ale niesie je na własnych ramionach. Zwracał uwagę, że sensem życia nie są sprawy tej ziemi, bogactwo, kariera, sukces, ale Niebo. Jednak, co najważniejsze, mało mówił. Konkretnymi uczynkami stawał się „uobecnieniem" dobra i miłości Jezusa.

Aż stało się tak, że uwikłani w zło młodzi stawali się uwikłanymi w dobro. Ich serca w końcu zaczynały normalnie żyć. „Szkoła, parafia, dom" były ich codziennością i przestrzenią życiowego wzrastania.

Cała społeczność Salezu jest w bardzo dobrej sytuacji. Jesteśmy w „szkole, parafii i w domu" księdza Bosko, który ciągle nas inspiruje i zachęca do bycia blisko Jezusa. Nasze serca nie muszą umierać, ale mogą żyć, mogą bez końca powstawać do życia, zmartwychwstawać ku nowej lepszej ojczyźnie tutaj na ziemi, jak i tej w Niebie.

Na dni Świąt Wielkanocnych życzę wszystkim, by Zmartwychwstały nigdy nie pozwalał Wam umierać. Błogosławionych świąt wszystkim drogim czytelnikom Salez Times i pracownikom! ■

ks. Jerzy Babiak, dyrektor szkoły

Zespół Szkół Salezjańskich DON BOSCO we Wrocławiu

www.salez-wroc.pl
fb.me/salez2017
zespol@salez-wroc.pl

ul. Bolesława Prusa 78, 50-318 Wrocław
ul. Świętokrzyska 45-55, 50-237, Wrocław

„Ale, że niby czemu najważniejsze?”

Sądzę, że bardzo często zadajemy sobie tytułowe pytanie w kontekście świąt Wielkiej Nocy. Przecież Boże Narodzenie jest „fajniejsze”. Bo klimat, bo śnieg, bo prezenty. Natomiast w zbliżających się świętach ewentualnie święconka może budzić większe emocje – ciekawe czy królik i baranek są z czekolady, czy z plastiku?! Idąc do kościoła, zaczynamy się nudzić, bo przecież chodzimy przez 4 dni rzędu: od czwartku do niedzieli (Triduum Paschalne i Niedziela Zmartwychwstania). Dodatkowo wszystkie te „spotkania” w kościele trwają bardzo długo (spotkania, bo tyle wiem z lekcji religii, że nie są to msze – bo Wielki Piątek jest jedynym dniem w ciągu roku, kiedy Eucharystia nie jest sprawowana).

Dlaczego Święta te trwają najdłużej i w zasadzie również przygotowujemy się do nich niezmiernie obficie (bo przecież Wielki Post trwa aż 40 dni – nie licząc niedziel <wow>). Czytałem kiedyś historię Josha Mc Dowell’a – ateisty, który chciał udowodnić swoim znajomym („żyjącym w błędach katolikom”), że wiara w Jezusa jest co najmniej nielogiczna. Pomyślał więc, że zbierze proroctwa ze Starego Testamentu odnoszące się do Mesjasza i wykaże, że nie ma to nic wspólnego z Nowym Testamentem. Siedział nad tym trochę czasu (przecież w ST jest aż 46, a w nowym 27 ksiąg – więc było co czytać). Wynik przyniósł zaskoczenie – znalazł proroctwa w liczbie 450 i okazało się, że wszystkie wypełniły się w Jezusie z Nazaretu… To był moment jego nawrócenia. Dzisiaj jest on jednym z najbardziej znanych ewangelizatorów – jeżdżącym po całym świecie i mówiącym, co ten „nielogiczny” Jezus poukładał w jego życiu – w bardzo logiczną całość.

Dlaczego mowa o proroctwach? Bo właśnie w tym bezpośrednim okresie przygotowań do tych najważniejszych dla katolika świąt uświadamiamy sobie, że niezwykle krwawe zapowiedzi cierpienia i śmierci Niewinnego Człowieka spełniają się w Jezusie. Co więcej, nie są to rzeczy, które dotyczą ludności, tłumów i mas, ale mnie i Ciebie. Spróbuj zrozumieć taki fakt: od samego początku ludzie odwracają się od Boga i ile razy On przychodzi im z pomocą i wskazówkami, oni bardzo szybko i sprawnie odrzucają je i cierpią, że znowu nie wyszło. Pan Bóg doszedł do wniosku, że to wszystko bez sensu i szkoda czasu, więc co robi? Wysyła swojego Syna, żeby trochę tego człowieka „nakierować”. No, ale było by bez sensu, gdyby Bóg przyszedł na ziemię jako Bóg – bo co to da ludziom, skoro i tak nie będą w siebie wierzyć, że da się coś zmienić. Więc Bóg stał się człowiekiem… <genialne>. I dodatek na marginesie – na przełomie IV i V wieku żył taki papież – Leon Wielki – został też ogłoszony świętym – bo miał nieprzeciętny mózg – wpadał na pomysły, zupełnie odjechane, a później wszyscy się dziwili, że to ma sens (Leon ciągle tłumaczył, że to nie jego pomysły, tylko Jego). Zapisał kiedyś takie zdanie, które ciągle powtarza się przy okazji sakramentu chrztu: „W pewnym momencie historii Bóg stał się człowiekiem (jak narodził się w Betlejem) właśnie po to, by każdy człowiek mógł stać się Bogiem”. Kozak zdanie, co? Można bardzo spłycić jego rozumienie i bystrzy inaczej pytają: „Czyli jestem Bogiem”? Wskazówką jest tutaj właśnie sakrament chrztu - co się wtedy z nami dzieje? Od momentu zanurzenia w wodzie chrzcielnej zostaje do Twojego życia zaproszony Chrystus i wiesz co - jest już tam zawsze. Nawet kiedy robisz głupie rzeczy, grzeszysz czy wątpisz. On jest ciągle w Tobie, bo jest Bogiem Wiernym (Amen). Czyli od momentu chrztu, kiedy robisz coś dłońmi czy patrzysz na kogoś oczami, czy słuchasz uszami, czy uśmiechasz się ustami – to jest to Chrystus w Tobie. No i właśnie Święta Wielkiej Nocy zawierają tę tajemnicę, że Bóg – który stworzył cały Wszechświat i Czas i Przestrzeń i Ludzi – z miłości do Ciebie stał się człowiekiem i sprawił, że wziął na siebie wszystkie grzechy i zaniósł je na Golgotę, żeby tam umarły. Żebyś już nie mówił, że nie dasz rady, że za ciężko, że za trudno – przecież to z czym się zmagasz na co dzień, to już On bierze – Chrystus, który jest w Tobie i we Mnie, drogi chrześcijaninie. ■

Ks. Mariusz Pupka

Skarga zmiętych przekaźników – czyli histeryczne zmory i zmorki uczniów na historycznie ostatnim egzaminie gimnazjalnym

Egzaminy stanowią nieodłączną część naszego życia. Na każdego „matyska" przychodzi kiedyś przysłowiowa „kryska" i, choćby nie wiem co, trzeba zmierzyć się z okropną bielą i surowością kartki z zadaniami. Ciężki żywot ucznia jest przepełniony różnymi sprawdzianami czy kartkówkami, jakimi kochają raczyć nas nauczyciele. Te wszystkie wymyślne tortury powodują pewną nieprzyjemną rutynę, która prowadzi do finalnych, największych zmagań – egzaminu gimnazjalnego.

Owa straszna data – 10 kwietnia – była

koszmarem dla wielu strudzonych uczniowskich umysłów. Po wielu nie całkiem romantycznych randkach z książkami od historii, biologii czy innej geografii, ten dzień wreszcie nadszedł. Wszyscy gimnazjaliści (poza nieszczęsnymi trzema szkołami) o godzinie 9:00 stanęli w szranki z zadaniami o igrzyskach, wojnach i stylach architektonicznych. Po rozwiązaniu pierwszej części, nadszedł czas na język polski. Szliśmy jak burza, zadanie po zadaniu, lecz okazało się, że w zdradzieckim arkuszu czekają na nas rozmaite pułapki.

Pierwszą zasadzką okazała się króciutka fraszka o treści „Życie mnie mnie", która rzeczywiście zmięła znaczną część piszących. Wielu poległo w interpretacji owego utworu czy to przez stres, czy przez niewiedzę. Niektórzy podołali, choć na tych czekała następna pułapka – formanty. Te okropne końcówki wyssały resztki pewności siebie z ocalałych po poprzedniej rzezi. Po tym zadaniu już nawet rozprawka wydawała się przyjemna.

Następnego dnia dostaliśmy kolejny arkusz – tym razem z przedmiotów przyrodniczych. Nie pamiętam zbyt wiele szczegółów rozwiązywania owego testu, wiem tylko, że zdecydowanie opłaciło się spędzić te wszystkie wieczory z książkami. W przerwie po zakończeniu tej części w sali numer 3 rozlegały się na przemian okrzyki radości i lamenty rozpaczy. Reakcje po matematyce rozpoczętej o 11:00 były podobne, choć ze znaczącą przewagą lamentu nad radością.

Piątkowy angielski, po traumatycznych przeżyciach poprzednich dni, był jak balsam na nasze strudzone umysły. Przystąpiliśmy do niego ze stoickim spokojem, wyczekując upragnionego końca. Wreszcie, kiedy on nastąpił, w euforii udaliśmy się w swoje strony. Nasza przygoda z egzaminem zakończyła się całkiem pozytywnie i zaczęliśmy stopniowo nadrabiać zaległości towarzyskie oraz cieszyć się upragnioną wolnością. ■

Michał Selwesiuk, kl. 3C GIM

Mamy radę - damy radę

Drodzy Czytelnicy, pierwsze półrocze zakończyliśmy wspaniałym Zakręconym Balem Walentynkowym, który odbył się w naszej szkole 14.02.2019 roku. Dziękujemy wszystkim Rodzicom, Nauczycielom i Sponsorom. Otrzymaliśmy wiele miłych słów od uczestników tej imprezy i mamy zamiar ją powtórzyć w kolejnym roku szkolnym. Nasze kolejne spotkanie odbędzie się 27 maja. Już dziś zapraszamy wszystkich zainteresowanych! Mamy zamiar aktywnie włączyć się w realizację kolejnych projektów: adaptację kącika nauki, wymianę szkolnego oświetlenia i organizacji letniego festynu. Od września 2018, dzięki składkom wpłaconym przez Państwa, udało nam się dofinansować bibliotekę i świetlicę szkolną, dofinansować zakup pieca do wypału ceramiki, zakupić ozoboty – małe roboty do nauki programowania oraz dodatkowe stoły do tenisa stołowego.

Do dnia 04.03.2019 na konto Rady Rodziców wpłynęły składki od 24% uczniów – za co serdecznie dziękujemy. Pozostałe osoby zachęcamy do wpłat na konto Rady Rodziców:

Rada Rodziców PSSP
Bank Pocztowy : 04 1320 1999 7900 1151 2000 0001
Tytułem: Imię i nazwisko dziecka, klasa do której uczęszcza.

Przypominamy także, że na rok szkolny 2018/2019 została ustalona roczna składka wpłat na RR w wysokości 100 zł na pierwsze dziecko, 50 zł na drugie dziecko, kolejne dzieci bez wpłat. Zachęcamy również wszystkich do kontaktu z nami: rada.rodzicow@salez-wroc.pl ■

Małgorzata Suwalska

Wesołe przerwy w Salezie

W Salezie każdy znajdzie coś dla siebie, a nasze przerwy na pewno nie są nudne! Po pierwsze, stoi stół do ping-ponga i to właśnie on cieszy się ogromną popularnością. Większość uczniów Salezu, oprócz książek i zeszytów, nosi w plecaku rakietkę i piłeczkę do tenisa stołowego. Na korytarzach co przerwę rozgrywają się prawdziwe emocjonujące mecze. Grają koledzy z klasy, starsi z młodszymi, chłopcy z dziewczynami. Każdy gracz szanuje rywala i motywuje do gry. Najbardziej podoba mi się to, że przy stole nawiązałem naprawdę dużo nowych znajomości. Oprócz tego, piętro wyżej mieści się stół z piłkarzykami. Jest to kolejne miejsce chętnie oblegane przez wszystkich uczniów (a już szczególnie w sezonie jesienno-zimowym). Wszyscy bardzo lubimy aktywnie spędzać przerwę i wolny czas między lekcjami.

Czasami każdy z nas potrzebuje odrobiny spokoju i wyciszenia. Przestrzenią, w której możemy się odnaleźć, jest nasza biblioteka. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Ostatnio odkryłem kolekcję starych komiksów, które bardzo mi się spodobały!

Jedno jest pewne - nikt z nas się nie nudzi i jest bardzo wesoło! ■

Mikołaj Suwalski, kl. IV

Co piszczy w 20?

Moje zadanie nie jest proste. Muszę wkradać się do miejsca niedostępnego dla zwykłego śmiertelnika. Dowiadywać się rzeczy, o których niechętnie mówią nasi pedagodzy. W dzisiejszym numerze uchylę rąbka tajemnicy o nauczycielskich czasach szkolnych i ich feriach.

Pierwsze pytanie dotyczyło tej drugiej części, czyli ferii. Większość, bo aż 60% ankietowanych spędziło je w domu. Można by powiedzieć, że odpoczywali. Owszem można, lecz biada temu, kto uważa sprawdzanie zaległych kartkówek, czytanie wypracowań lub opiekę nad chorym dzieckiem relaksem. Czterech pedagogów za to udało się w nasze rodzime, polskie góry. Zaś po jednej osobie udało się wyjechać do dużego miasta i za granicę.

Jesteśmy w okolicach dnia wagarowicza. Kto na nich nigdy nie był, niech pierwszy rzuci kamieniem! W tej chwili w moją stronę poleciały minimum cztery nauczycielskie skały… Ale cóż, pewna nauczycielka mnie rozumie, my nie chodzimy na wagary, tylko na „wysoko zorganizowane imprezy wyjazdowe z prowiantem przygotowanym przez mamę". Tego samego zdania jest aż 67% nauczycieli, reszta to oczywiście wzorowi uczniowie.

„Jaki był pana ulubiony przedmiot szkolny?" - to pytanie, które na pewno usłyszał każdy nauczyciel. A jak nie, to zapraszam do mnie na nadrobienie materiału. Po 40% zagłosowało na język polski/ język obcy oraz na matematykę/fizykę. Co ciekawe, wśród uwielbiających matematykę znalazła się polonistka. Jak sama uważa, tylko jej miłość do literatury uczyniła ją potworem, którym jest. Żeby nie było, osobiście bardzo cenię tę nauczycielkę i to nie moje słowa, lecz parafraza. Jak widać, coś wyciągam z tych lekcji. Kontynuując, 46% zagłosowało na przedmioty przyrodnicze, w których skład wchodziły chemia, biologia, geografia i przyroda.

60% nauczycieli przyznało, że uczą teraz przedmiotu, który był ich ulubionym za dzieciaka. Ale, ale – nie zapominajmy o tych 40 procentach! To, że teraz nie lubisz matematyki bądź religii nie oznacza, że w przyszłości nie zostaniesz matematykiem bądź księdzem. Sama należę do ludzi nieprzepadających za pierwszym wymienionym przedmiotem, więc miejmy nadzieję, że to się nie sprawdzi. Jeśli jednak – już teraz współczuję Twoim przyszłym podopiecznym.

Ostatnio pytanie było pytaniem otwartym i brzmiało następująco – „Jaka była Pana/Pani najśmieszniejsza sytuacja z czasów szkolnych? (proszę czytelnie opisać)". Niektórzy ograniczali się do krótkiego „gra w palanta", inni pisali eseje na kartkę A4. Czuję się więc zobligowana by przytoczyć tę historię.

Rok około 1985. Zarządzono alarm bombowy w szkole. Niestety radiowęzeł się zepsuł, przez co pewien uczeń był zmuszony przejść się po salach i wszystkim ogłosić istnienie potencjalnej bomby. Nikt się jednak tym nie przejął, co zdenerwowało dyrekcję, która biegała krzycząc: „Wszyscy wynocha i wypad na boisko, bo was kule powystrzelają". Na boisku zapanował totalny chaos, który trwał prawie dwie lekcje. Wszyscy świetnie się bawili, oprócz pracowników szkoły. Alarmu nigdy już nie ponowiono.

Inne ciekawe historie są o tym, jak na przykład uczennica zaspała na drugą z rzędu lekcję polskiego odbywającą się o 13.30, jak nauczyciel na lekcji WOS-u zasnął i spadł z krzesła, o tym jak czwartoklasistka dostała pierwszą w historii trójkę na semestr za pyskowanie nauczycielowi WF-u lub o tym, jak drukowano teksty nauczycieli i wieszano je w szafce. Jeżeli chcecie poczytać, co nasi nauczyciele mają do powiedzenia, to zapraszam do artykułu pt. „Cytaty naszych pedagogów". Dziękuję za uwagę.

PS. Jako ciekawostkę sprzedam Wam, że prawie połowa ankiet jest wypełniona pomarańczowym długopisem. Ciekawa moda w pokoju nauczycielskim. ■

Luiza Di Feliciantonio, kl. VIII B

Cytaty naszych pedagogów

„Schowaj telefon albo zobaczysz, jak daleko rzucam" – Olivia Romanowicz
„Życie to schemat?" – Adam Wenerski
„Po śmierci popełnił samobójstwo" – Anna Pytlewska
„Ruszają ci się ramiona, więc usta też muszą" – Jolanta Popińska

Luiza Di Feliciantonio, kl. VIII B

O księgozbiorze w Salezie słów parę

Nasza biblioteka szkolna mieści aż 3,5 tysiąca książek różnych gatunków, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Czternaście części „Zwiadowców", kolorowe „Mity dla dzieci" Grzegorza Kasdepke, książki typu DIY to tylko mała część księgozbioru dostępnego w naszej szkole.

Zapewne wielu z Was zna tę sytuację, kiedy nie macie podręcznika, a jest on bardzo potrzebny na lekcji. W bibliotece są dostępne podręczniki do wypożyczenia.

Lektury także wchodzą w skład zbioru książek naszej biblioteki, aby każdy uczeń Salezu miał do nich nieograniczony dostęp (nie musimy więc tracić baterii na czytanie streszczeń z Internetu).

W szkolnej bibliotece można znaleźć wiele książek o świętych, na przykład napisana przez siostrzenicę patronki gimnazjum salezjańskiego książka „Ciocia Edyta". Dla osób przygotowujących się do bierzmowania może być to inspiracja do wyboru imienia.

W grudniu bieżącego roku zawitało do nas kilka nowych książek, na przykład „Skrzynia władcy piorunów" - kryminał z wieloma zwrotami akcji, książka przygodowa pełna szyfrów i zagadek, zarazem świetnie napisana biografia wielkiego wynalazcy Nikoli Tesli dla młodszych nastolatków, „Biały mustang" - opowieść o nadzwyczajnym wojowniku, „Gorzka czekolada i inne opowiadania o ważnych sprawach" - zbiór opowiadań o najważniejszych wartościach w życiu, „Magiczne Drzewo" - zbiór powieści o przedmiotach zrobionych z magicznego drewna, „Pieniądze albo kasa" - o życiu codziennym każdego z nas, a także uwielbiane przez młodszych czytelników „Biuro detektywistyczne Lassego i Mai" - świetny cykl opowiadań detektywistycznych szwedzkiej autorki.

Nasza szkoła zaczęła organizować tak zwany bookcrossing, czyli możliwości przeglądania i czytania książek, przynoszenia własnych, zabierania do domu i oddawania bądź nie, pełna dowolność! Półka z książkami do wzięcia i czytania znajduje się w holu.

W budynku przy ulicy Prusa jest dostępny również Internet oraz dwa komputery na potrzeby uczniów całego zespołu szkół.

W bibliotece nie tylko można wypożyczać książki, ale także odrabiać lekcje, wykonywać projekty, czy nawet pograć na pianinie… ■

Milena Wójcicka, kl. VIII B

Biblioteki są martwe? Na pewno nie w Salezie!

Drodzy Uczniowie! Nasza szkoła dostała dofinansowanie od Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa na książki do biblioteki! Może być coś wspanialszego? A no może – sami możemy wybrać, jakie książki mogą być za te pieniążki kupione! Wpisujcie tytuły (wraz z godnością autora) na kartkach i wrzucajcie do zielonej urny stojącej w czytelni przy ulicy Świętokrzyskiej. Wraz z samorządem i rodzicami wybierzemy te najlepsze, najbardziej rozchwytywane i pożądane pozycje. Będą na Was czekały u Pani Beatki krótko po fizycznym otrzymaniu dotacji, z którą wiążą się jeszcze inne ciekawe punkty programu, takie jak np. wydarzenia promujące czytelnictwo, konkursy oraz wyzwania czytelnicze. W nas jest nadzieja na lepsze czasy, a mądrość jest w książkach! Więc czytajmy i rozkoszujmy się tą świetną rozrywką!

A co jeśli nie zdążę przeczytać książki przed wakacjami? Nic się nie bój – będziesz mógł ją wypożyczyć na ten okres i spokojnie dokończyć.

Po aktualności i resztę informacji dot. akcji zapraszamy do biblioteki. Newsy znajdziecie też na gazetce na trzecim piętrze w budynku szkoły podstawowej. Zapraszamy do czytania. ■

Luiza Di Feliciantonio, kl. VIII B

Dzień Edukacji Prawnej

W piątek 15 marca pięcioro uczniów z liceum naszej szkoły salezjańskiej wzięło udział w Dniu Edukacji Prawnej.

Rozpoczęliśmy inscenizacją symulowanej rozprawy sądowej. Przygotowali ją uczniowie z LO nr 1, którzy wcielili się w role sędziego, prokuratora, świadków oraz oskarżonego. Reżyserowana osoba postawiona przed sądem była studentem. Oskarżono go m.in. o tzw. stalking byłej partnerki i znieważenie jej z powodu przynależności etnicznej. Mężczyzna miał ją nękać telefonami i wiadomościami, opublikować jej nagie fotografie na portalu społecznościowym, a także wielokrotnie znieważać.

– Mowa nienawiści jest ogromną formą przemocy i moja klientka będzie ponosiła jej skutki do końca życia. Nie gódźmy się na takie zachowania i reagujmy – przekonywała oskarżycielka.

Sąd uznał mężczyznę za winnego i skazał na rok pozbawienia wolności.

– Skutki społeczne, jakie niesie za sobą mowa nienawiści, mogliśmy obserwować na własne oczy: to zrujnowane życie kobiety, opuszczenie się w nauce, zerwanie kontaktów z najbliższymi, strach. Mowa nienawiści potrafi zniszczyć życie – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia, w którego wcielił się jeden z uczniów.

Zaraz po skończonej inscenizacji rozprawy wybraliśmy się na debatę poświęconej mowie nienawiści.

Była ona inspirowane tragicznymi wydarzeniami w Gdańsku. Debata została rozpoczęta chwilą ciszy, by uczcić pamięć ofiar tragedii w Nowej Zelandii – tej samej nocy, w dwóch meczetach w mieście Christchurch napastnicy otworzyli ogień do modlących się tam muzułmanów. Zginęło co najmniej 49 osób. W roli ekspertów zasiedli m.in. sędziowie, mediatorki, dyrektor departamentu edukacji Urzędu Miejskiego – Jarosław Delewski, dziennikarka Radia Wrocław – Katarzyna Górna-Drzewosz, oraz sam ks. dyrektor Jerzy Babiak. Prof. Irena Kamińska-Szmaj, która jest m.in. autorką publikacji o agresji w dyskursie publicznym, mówiła:

– Z badań wynika, że mamy o wiele więcej słów, które mogą kogoś poniżyć czy obrazić niż tych, którymi możemy kogoś pochwalić. Pewne słowa działają jak pieszczota, inne jak smaganie batem. Nie doceniamy ich potęgi. Słowo może zabijać. Dosłownie i metaforycznie.

Nasi uczniowie także angażowali się aktywnie w dyskusję.

– Nienawiść nie jest nigdy rzeczą jednostronną, a gdy się z nią spotykamy, zawsze powinniśmy zaczynać od siebie. - mówił jeden z nich.

Nasi koledzy i koleżanki wyszli bogatsi w większą wiedzę na temat prawa, w szczególności dotyczącego mowy nienawiści, oraz w nowe doświadczenia wynikające z rozmów i dyskusji między pozostałymi uczniami przybyłymi na spotkanie. Czekamy na kolejną taką lekcję za rok. ■

Jan Nowakowski, kl. 2LO

Polsko - francuska przyjaźń Salezu

W tym roku po raz kolejny grupa młodzieży Zespołu Szkół Salezjańskich Don Bosco we Wrocławiu uczestniczyła w wymianie językowej ze szkołą katolicką Ensemble Scolaire Edmond Michelet z Brive-la-Gaillarde we Francji.

W październiku 2018 grupa polska pojechała do Francji. Rodziny, u których mieszkaliśmy, przyjęły nas bardzo serdecznie i z otwartymi ramionami. Mieliśmy okazję poznać francuskie zwyczaje oraz kulturę. Zwiedzaliśmy ich rodzinne miasto, uczestniczyliśmy w codziennym życiu, obserwowaliśmy zainteresowania, tradycje i ważne dla nich wartości.

W kwietniu grupa francuska przyjechała do nas z rewizytą. Czas wspólnego pobytu w Polsce rozpoczęliśmy Eucharystią w kościele pw. św. Michała Archanioła, po której udaliśmy się do naszego liceum przy ulicy Prusa, aby powitać Francuzów polskim poczęstunkiem, tańcem – polonezem i krótką lekcją naszych tradycji.

W kolejnych dniach pokazywaliśmy gościom najważniejsze miejsca w naszym kraju. Zaczęliśmy od niemieckich obozów koncentracyjnych Auschwitz. Mieliśmy okazję zobaczyć pamiątki pozostałe po więźniach, baraki, w których mieszkali oraz komory gazowe i krematoria - ten widok wywarł na nas potężne wrażenie, wzbudził nastrój zadumy nad tragedią milionów ludzi, jaka dokonywała się w tym miejscu.

Później udaliśmy się ukochanej przez papieża Jana Pawła II Kalwarii Zebrzydowskiej, do klasztoru, który zwiedziliśmy razem z przewodnikiem. Matce Bożej Kalwaryjskiej zawierzyliśmy nasze rodziny i oddaliśmy swe troski.

Kolejnym miastem, które odwiedziliśmy, był Kraków. Odwiedziliśmy Katedrę Wawelską, która zapadła nam najgłębiej w pamięć i zadziwiła nas swoim pięknem. Zobaczyliśmy jej historyczne elementy - grobowce władców polskich - oraz zachwycające kaplice wielorakich stylów.

Wreszcie pokazaliśmy francuskim przyjaciołom nasze rodzime miasto – Wrocław – oraz jego najmniejszych mieszkańców, często niedostrzeganych nawet przez Wrocławian – krasnale. Uczestniczyliśmy w grze miejskiej, podczas której mieliśmy za zadanie

odnaleźć z pomocą mapy krasnale, zrobić sobie z nimi zdjęcie i zapisać ich imiona po polsku oraz po francusku. Dotarliśmy także do Hydropolis, muzeum wody, gdzie dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy o tej jakże powszechnej, lecz niezwykłej substancji. To zadziwiające, jak poprzez zabawę i radość można efektywnie zdobywać wiedzę oraz poszerzać swoje horyzonty.

Co najbardziej podobało się Francuzom w Polsce i w Polakach? Co zwróciło ich szczególną uwagę? Od samego początku byli zadziwieni przyjaznym nastawieniem i gościnnością. Z zachwytem patrzyli na naszą chęć pomocy, gotowość do wytłumaczenia niezrozumiałych dla nich zwyczajów, troskę o to, by byli zadowoleni z każdej chwili wymiany.

Polska kuchnia to kolejna rzecz, w której Francuzi zakochali się od pierwszego obiadu. Największe uznanie zyskały, rzecz jasna, pierogi. Zaraz po nich – rosół, kotlety schabowe, krokiety. Zupełną rewelacją okazały się, nieznane we Francji, sernik i makowiec.

Gościom podobało się nasze miasto. Zwracali uwagę na śliczne uliczki, kolorowe kamieniczki, czyste, zadbane miejsca.

Z niecierpliwością czekali każdej opowiadanej przez nas legendy na temat spotykanych przez nas zabytków - o Kluskowej Bramie, Kamiennej Głowie czy opowieści o pojedynczych krasnalach. Chętnie wysłuchiwali naszych historii i często dopytywali o szczegóły.

Francja niestety nie jest krajem, w którym religia jest dla ludzi tak istotna jak w Polsce. Zaprowadzając naszych francuskich przyjaciół na Eucharystię, modląc się przed posiłkami, opowiadając im o wspólnotach, do których należymy i o tym, jakie miejsce zajmuje Jezus w naszym życiu, dawaliśmy świadectwo żywej wiary. Pokazaliśmy im, że Kościół jest młody, żyje i jest także ich domem. Ogromne wrażanie wywarło na nich spotkanie z księdziem-raperem, ks. Jakubem Bartczakiem, który zaśpiewał również kilka swoich piosenek.

Podczas tej wymiany międzyszkolnej poznaliśmy Francuzów, a oni nas – Polaków. Pozwoliło nam to docenić nasze tradycje, zwyczaje, wartości, na których straży stoimy od lat. Dostrzegamy różnice między kulturami Europy i widzimy, że są one konieczne, ale zarazem ubogacające. Zyskaliśmy wiele, a największym skarbem będą dla nas wspaniałe wspomnienia oraz nawiązane przyjaźnie.

Nasi francuscy przyjaciele zapisali na gorąco wrażenia z wymiany w specjalnym zeszycie.

„To najlepsza podróż w moim życiu! Poznałem nową kulturę, spotkałem wspaniałą rodzinę. Polska ma niezwykłą historię! Będzie mi Was bardzo brakować!" (Paul Eymard)

„Nie chcę wracać do Francji! Polska jest wspaniałym krajem, znalazłam tu wielu nowych przyjaciół. Wiem, że pozostaniemy w kontakcie, ponieważ bardzo się polubiliśmy." (Léa Dassiou)

„Ta podróż pozostanie jednym z moich najpiękniejszych doświadczeń życiowych. Nigdy tego nie zapomnę. Tak wiele wspomnień znalazło miejsce w mojej pamięci i w moim sercu: nowe znajomości, przyjaźnie, kultura, nowa rodzina, cudowni przyjaciele, genialni ludzie! Dziękuję za wszystko!!! Kocham Was! (Evan Jaladi)

„Jak tylko przyjechałem do Wrocławia, zostałem przyjęty przez rodzinę tak, jakbym do niej wcześniej należał. Bardzo jej za to dziękuję. Dziękuję za tę wymianę. Życzyłbym takiej każdemu. (Jules F.)

„Poznałem historię Polski, ale również bardzo dobrą kuchnię! Spotkałem cudownych ludzi. Dziękuję Salezowi, Joannie i rodzinie Emilii!" (Théo) ■

Magdalena Rebizant, kl. II LIC

Projekt ERASMUS+

Na początku tego roku rozpoczął się europejski projekt „Erasmus+ Cities and Rivers 2019 – 2021". Pierwsze spotkanie odbyło się w dniach 20-26.01.2019 we Francji. Oprócz Polski i Francji uczestniczą w nim jeszcze 3 kraje: Niemcy, Czechy i Węgry. Z każdego kraju pojechały na rozpoczęcie projektu 4 osoby wraz z opiekunami. Polskimi przedstawicielkami były uczennice klasy I liceum: Gabriela Piasecka, Alicja Zwolińska, Weronika Więcław i Aleksandra Denys oraz opiekunowie: Krzysztof Sobczuk, Joanna Wróbel i Olivia Romanowicz.

#1 Dzień pierwszy: podróż przez Paryż

Wylecieliśmy z Polski o 6:00 samolotem do Paryża, z przesiadką na lotnisku we Frankfurcie. W czasie podróży wynikła nieciekawa sytuacja, gdyż podczas przesiadki we Frankfurcie okazało się, że pani Olivia ma bilet na późniejszy samolot i nie może pojechać razem z nami. Na szczęście dołączyła do nas później.

W Paryżu zatrzymaliśmy się na kilka godzin. Zobaczyliśmy wieżę Eiffla, zwiedziliśmy katedrę Notre Dame, kościół Saint-Germain des Pres (z popiersiem św. Jana Pawła II ufundowanym z inicjatywy prezydenta Rafała Dudkiewicza) oraz Ogród Luksemburski. Następnie wsiedliśmy do pociągu jadącego do miasta Nantes, skąd odebrały nas francuskie rodziny.

#2 Dzień drugi: szkoła, rozpoczęcie projektu

Rano razem z Francuzami pojechaliśmy do szkoły, która znajduje się w miasteczku Nort-sur-Erde. Projekt rozpoczął się prezentacją wszystkich krajów. Pracowaliśmy w grupach, np. opracowując logo projektu, zwiedzaliśmy cały kompleks szkolny i malownicze miasteczko. Dzień zakończyliśmy krótkim nabożeństwem i spotkaniem z rodzinami francuskimi.

#3 Dzień trzeci: zwiedzanie

Dzień rozpoczęliśmy zwiedzaniem kościoła w Nort-sur-Erde. Oprowadzał nas po nim miły zakonnik. Następnie zjedliśmy obiad i pojechaliśmy autokarem do miasta Nantes. Spędziliśmy tam całe popołudnie, podziwiając zabytki i atrakcje turystyczne, np. muzeum mechanicznych zwierząt czy upiorną karuzelę. Zatrzymaliśmy się też przy pomniku Zniesienia Niewolnictwa, autorstwa polskiego architekta Krzysztofa Wodiczki. Widzieliśmy też krzywe budynki i przejechaliśmy się kawałek francuskim tramwajem.

#4 Dzień czwarty: stocznia i rejs

Rano pojechaliśmy na wycieczkę do stoczni w pobliskim miasteczku Merre. Ta stocznia jest wyjątkowa, ponieważ zbudowano ją przy rzece. Zwiedziliśmy halę produkcyjną razem z przewodnikiem, który opowiadał nam o produkcji statków. Po powrocie zjedliśmy obiad i pojechaliśmy pociągiem do niedaleko położonego portu, gdzie wsiedliśmy na pokłady prywatnych motorówek. Mili Francuzi zabrali nas w rejs po rzece Erde. Podczas podróży zatrzymaliśmy się, żeby zobaczyć jak działa śluza kanału Nantes-Brest. Po udanej podróży wróciliśmy do domów, by spędzić wieczór z francuskimi rodzinami.

#5 Dzień piąty: szkoła, sól i ocean

Rano poszliśmy do szkoły podstawowej, gdzie opowiadaliśmy dzieciom o naszym kraju. Bardzo się zainteresowały Wrocławiem i Polską. Następnie pojechaliśmy autokarem do miasteczka blisko Oceanu Atlantyckiego, w którym produkuje się sól ,odparowując wodę z oceanu. Potem pojechaliśmy na plażę. Były tam świetne widoki i mnóstwo muszelek. Później wróciliśmy do naszego miasteczka i poszliśmy na mszę świętą. Następnie odbyła się impreza pożegnalna, na której świetnie się bawiliśmy.

#6 Dzień szósty: szkoła i pożegnania

Ostatni dzień spędziliśmy z francuskimi uczniami. Uczestniczyliśmy razem z nimi w szkolnych lekcjach. W tym dniu nie mieliśmy zorganizowanego czasu, dlatego popołudnie każdy spędził indywidualnie. Korzystaliśmy z ostatnich chwil razem.

#7 Dzień siódmy: powrót

Wcześnie rano, po długich pożegnaniach, pojechaliśmy pociągiem z powrotem do Paryża. Następnie poszliśmy na samolot, którym lecieliśmy tak jak w przeciwną stronę, czyli z przesiadką we Frankfurcie. Na lotnisku we Wrocławiu wylądowaliśmy o godzinie 18:30.

Bardzo mi się podobał ten projekt. Dużo z niego skorzystałam i na zawsze zostaną ze mną wspomnienia. Nowe znajomości, poznawanie nowej kultury, zwiedzanie ciekawych miejsc i możliwość poćwiczenia języków obcych, takich jak angielski, francuski czy niemiecki, to tylko kilka zalet takiej formy wyjazdu. Każdemu polecam udział w projektach Erasmus+, bo to jest niezapomniane przeżycie i doświadczenie. ■

Gabriela Piasecka, kl. I LO

Z pokładu „Pogorii”…

Wypływając na miesięczny rejs na pokładzie STS „Pogoria” nie wiedziałem, czego się spodziewać. Chodząc na spotkania organizacyjne i słuchając, co ma do przekazania z własnych doświadczeń nasz kapitan Remigiusz Trzaska, byłem podekscytowany, nie mogąc doczekać się przygody mojego życia. Rzeczywistość na statku jednak szybko zweryfikowała mój zapał i udowodniła mi, jak bardzo morze jest nieprzewidywalne i jak momentami od błahostek może zależeć życie człowieka.

Gdy wysiedliśmy z autokaru we włoskim mieście Civitavecchia i zobaczyliśmy po raz pierwszy w rzeczywistości żaglowiec, na którym spędzimy najbliższe 31 dni z naszego życia, na naszych warzach dało się zobaczyć zdziwienie. Żadne zdjęcie nie oddawało bowiem godnie majestatu tego okrętu. Naszym oczom ukazała się 50-metrowa, ważąca 300 ton, biała, urokliwa „Pogoria”.

Po wejściu na jej pokład szybko odnalazłem swój kubryk i zaklepałem sobie koję na parterze. Ekscytacja w mojej głowie wciąż wzrastała. Przez pierwsze dwa dni byliśmy szkoleni. Poznaliśmy po krótce ożaglowanie oraz nazwy lin. Nauczyliśmy się kilku najważniejszych węzłów oraz mieliśmy okazję wejść na reje i poćwiczyć klarowanie żagli. Wszystko wydawało się tak banalnie proste, że każdy czekał, aż opuścimy port.

I nareszcie nadszedł ten dzień. Po obiedzie usłyszeliśmy pod pokładem dzwonek i ciepły głos kapitana, który zwoływał całą załogę na manewry portowe. Wszystko udało się sprawnie przeprowadzić. Każda wachta miała przydzielone konkretne zadania, z których udało jej się bezbłędnie wywiązać. W momencie, gdy człowiekowi znika z oczu ląd, w jego głowie pojawiają się różne zagwozdki oraz niepokój, który jednak dość szybko zostaje przykryty adrenaliną i ekscytacją.

Wszyscy kiedyś słyszeliśmy różne legendy dotyczące choroby morskiej. Zwykło się powiadać, że nic tak nie integruje załogi jak wspólne wymiotowanie przy burcie. Każdy z nas myślał, że to tylko głupie gadanie, ale nie musiało minąć dużo czasu, aby jednak morze udowodniło nam, że to szczera prawda. Najbliższe kilka dni wszelkie posiłki wychodziły z nas szybciej, niż zdążyliśmy je zjeść. Był to dość ciekawy epizod, bo nigdy jeszcze wymiotowanie nie było dla mnie tak zwykłe i codzienne jak wtedy. Na szczęście po kilku dniach nasz błędnik się ustatkował i mogliśmy wrócić do normalnego życia.

Życie na statku wyznaczane jest przez rytm wacht. Cała załoga podzielona jest na cztery wachty, z których każda w kolejnej dobie przechodzi do innego systemu godzinowego czuwania nad statkiem. Najbardziej komfortowa jest „kapitańska”, od 8.00 do 12.00 i od 20.00 do 00.00. Gwarantuje ona funkcjonowanie w ludzkich godzinach, no i można przespać całą noc. Najmniej lubiane są wachty nawigacyjne, od 00:00 do 04:00, na statku potocznie nazywane wachtami psimi. W nocy nie pozwalają się wyspać, a w dzień zabierają cały czas wolny po lekcjach, od 12.00 do 16.00. Zostaje jeszcze „świtówka” – wprawdzie trzeba szorować cały pokład o 6 rano, ale wschody i zachody słońca od 16.00 do 20.00 gwarantowane. Moją ulubioną wachtą jest trwająca cały dzień wachta kambuzowa, podczas której przygotowujemy jedzenie dla całej załogi (i co ważne, daje zwolnienie z lekcji!). Zostałem wręcz okrzyknięty młodym Sylwkiem (Sylwek to najlepszy kucharz pod słońcem, a zarazem kucharz pokładowy).

Skoro już jesteśmy przy wachtach, to muszę przyznać, ze morze nauczyło mnie nie planować niczego oraz nie uzależniać życia od konkretnego dnia czy godziny, ze względu na fakt, że wszystko jest tak zmienne i zależne od tylu różnych okoliczności. Można to również przełożyć na postoje lądowe – i tam nie można być niczego pewnym na 100%. Na statku nasz tydzień trwa 4 dni, a każdy dzień podzielony jest na 6 części po 4 godziny. Do odmierzania czasu służy nam szklanka. Jest ona wybijana co pół godziny. Wchodząc do portu po paru dniach żeglugi człowiek nie wie tak naprawdę, jaki jest dzień tygodnia. Jest to po prostu nieważne.

Pierwsze kilka dni naszej podróży były dość

monotonne, a przez to nudne. Ciekawa żegluga rozpoczęła się na odcinku Malta-Kreta. Wiał wtedy wiatr o prędkości bliskiej 50 węzłów, co daje nam 10 w skali Beauforta. Stawianie żagli czy sterowanie okrętem w takich warunkach jest nie lada wyzwaniem. Gdy tylko wychodziło się na pokład, widać było wzburzone morze, a kilkumetrowe fale praktycznie przelewały się nam przez pokład. Dla niektórych byłoby to przerażające, ale ja dopiero wtedy czułem, że żyję.

Najgorszą (moim zdaniem) częścią życia na statku są nocne alarmy do żagli. Niezależnie od tego, czy jest 01:00, 03:00 czy 05:00, dzwoni dzwonek, a ty masz chwilę, aby ubrać się, założyć szelki asekuracyjne i wyjść na pokład, aby walczyć z żywiołem. To jest zdecydowanie dobra lekcja pokory oraz kolejny dowód na to, że na statku nie uzależnia się działań od konkretnej godziny.

Jeżeli chodzi o przyjemności, to i te na statku są nieco inne oraz mogą być niezrozumiałe dla „szczurów lądowych". Jednym z rarytasów na statku jest kisiel. Nie ma załoganta, który nie zjadł co najmniej jednego. Na początku rejsu był to towar codzienny, ale pod koniec stał się tak wyjątkowy, że jego wartość rynkowa na „Pogorii" osiągnęła momentalnie imponująco wysokie noty. Jeśli jesteśmy już przy kuchennych smakach, to ostatnio odkryliśmy grzanki z mikrofali, które są, o dziwo, bardzo dobre. W sumie nie powinienem się dziwić, bo zważywszy na to, że praktycznie miesiąc jemy wciąż to samo, to każde odejście od głównego „trendu" jest tutaj wyjątkowe. Jest jedna rzecz, której nie da się wyrazić słowami. Nie ma nic rozkoszniejszego, jak zejście z psiej wachty o 04:00 i położenie się spać w ciepłym śpiworze, w przechodnim kubryku wypełnionym odgłosami wichru, toalet, obijającego się łańcucha kotwicy i słodkiej wody przelewającej się w zbiornikach pod pokładem. Nic nie obchodząca zasypiającego symfonia dźwięków, której nie da się doświadczyć na lądzie.

Dzisiaj, gdy to piszę, mamy 26.12.2018. Zostały nam ostatnie cztery dni wyjazdu, przez co w mej głowie jest już wizja rozstania i powrotu do domu. Bardzo zżyłem się zarówno ze stałą załogą, uczestnikami rejsu, jak i z samym statkiem. Gdy spędziło się już 26 dni, po 24 godziny (co daje nam 624 godziny), z tymi samymi ludźmi, nie sposób jest nie poznać ich dobrze oraz nie zbudować z nimi swoistej więzi emocjonalnej. Przypuszczam, że pożegnanie nie obejdzie się bez głębokiego smutku, a zarazem nadziei na kolejne spotkanie.

Jest jednak jedna rzecz, której boję się najbardziej. Chodzi o powrót do rzeczywistości. Na statku wszystko jest nieco inne. Tutaj nie ma problemów. Z tym, że ma się niewyprasowaną koszulkę czy spodnie. Z tym, że włosy są ułożone krzywo. Tutaj się po prostu żyje. Na statku piękne jest to, że nikt się z nikim nie kłóci. Tutaj nie ma nawet powodów, żeby się kłócić. Każdy z załogantów jest sobie równym. Na statku panuje pewna symbioza. Pierwsza wachta nie przetrwa na statku bez wachty drugiej, trzeciej oraz czwartej. Wachta druga nie da rady bez wachty pierwszej, trzeciej i czwartej, i tak dalej i tak dalej. Na „Pogorii" nikt się nigdzie nie spieszy. Wypełnia swoje obowiązki, nie tak jak na lądzie – jak najszybciej, uczestnicząc w ogromnym wyścigu szczurów, a zamiast tego dokładnie, bo na statku nawet najmniejsze niedopracowanie może spowodować wypadek i być zagrożeniem dla 50 osób. Właśnie tego się boję. Zderzenia z rzeczywistością. Bardzo nie chcę wracać do normalnego trybu życia. Gdyby to było możliwe, to najchętniej spędziłbym na żaglowcu jeszcze kilka miesięcy. ■

Julian Wąsek, kl. 3A GIM

Biała szkoła 2019

Biała szkoła zaczęła się wcześnie rano. Wsiedliśmy do autokarów, by zdążyć rozpocząć lekcje o godzinie dziewiątej. Podczas drogi niektórzy podziwiali śnieżne widoki, a większość drzemała. Ja nie mogłam pozwolić sobie na takie wygody. Jak zwykle na ostatnią chwilę czytałam lekturę – „Pana Tadeusza". Parę minut po przeczytaniu: „I ja tam z gośćmi byłem / miód i wino piłem", czyli słów wieńczących ten poemat, wjechaliśmy do Zieleńca.

Po lekcjach zjedliśmy obiad i zadowoleni udaliśmy się do wypożyczalni sprzętów zimowych. Niedługo później byliśmy już na stoku. Część zjeżdżała samodzielnie, a druga niemniej szczęśliwa grupa dopiero zaczynała naukę. Niegroźnym wywrotkom nie było końca. Jednak pod koniec dnia każdy umiał już samodzielnie pokonać stok. Może bardziej c z ę ś ć stoku. Kawałeczek... Wieczorem, po smakowitej kolacji graliśmy w karty i planszówki. W ośrodku dostępny był również stół do ping-ponga, który bardzo nam umilał czas.

Schemat dnia pozostał podobny przez resztę pobytu. Zmianom natomiast ulegały nasze zdolności narciarskie i snowboardowe. Początkujący poznawali nowe pozycje, a zaawansowani szkolili swoje umiejętności. Trzeciego i czwartego dnia grupa nowicjuszy jazdy „na parapecie" udała się na duży stok wraz z instruktorem. Nauczyciel pokazywał im sztuczki snowboardowe, takie jak obroty, podskoki i zjazdy w przykucnięciu. Jednej z uczestniczek szalenie dobrze wychodził ten ostatni trik. Robiąc go, wyglądała niczym gepard ściągający swoją ofiarę.

Jednego wieczoru odbył się mecz siatkówki. Na sali zebrali się wszyscy uczniowie, by obserwować starcia kolegów z klas. W budynku było dosyć chłodno, ale wszechobecny doping zagrzewał sportowców do walki. Bezkonkurencyjnie zwyciężyła klasa pierwsza liceum.

Wyjazd ten obfitował również w różne odkrycia z dziedziny fizyki. Któregoś wieczoru dwie uczennice zauważyły śmietankę za oknem. Zmuszone przez nieśmiertelną ciekawość i niezmierną ochotę na mrożony deser postanowiły dokładniej zbadać tajemniczy przedmiot. Jedna z dziewczyn sprawdziwszy datę przydatności do spożycia produktu zaproponowała, by spróbować naturalnych lodów śmietankowych, jednak po wyciśnięciu odrobiny zamarzniętego płynu i analizie jego koloru, obie stwierdziły, że konsumpcja mogłaby skończyć się nie najlepiej. Zrezygnowały z deseru, jednak obserwowanie zachowań substancji sprawiło im nie mniejszą frajdę. Eksperyment jednogłośnie został uznany za udany!

Zielona noc dla niektórych okazała się niesamowitym przeżyciem. Pewna uczennica zbudziła się po godzinie pierwszej w nocy cała usmarowana czekoladą i pastą miętową. Ku niezadowoleniu dziewczyny wypełniały one jej uszy i znajdowały się we włosach. Jedynym słowem, które przyszło jej na myśl było „fuuuuj!", długie i przeciągłe. Nieszczęsna uczennica udała się do łazienki, by usunąć z włosów (które ledwie godzinę temu umyła) i twarzy pastę. „Bez przesady, ktoś mi zabrał szampon!" - usłyszała jej współlokatorka. Dziewczynę zaczynała bawić cała ta sytuacja, ale kulturalnie ukrywała to przed poszkodowaną.

Po pół godzinie ze stoickim spokojem grały w karty. Gdy znudziła ich ta rozrywka, ponownie zapadły w sen. Następnego dnia w autokarze co chwilę dało się słyszeć „fuuuj!" wydobywające się z ust którejś z uczennic, powodujące głośną salwę śmiechu.

Biała szkoła była czasem nauki, sportów zimowych, a także licznych rozrywek towarzyskich. Pozwoliła nam zacieśnić więzy przyjaźni oraz dała wiele radości z jazdy na nartach i snowboardzie. Był to niezapomniany czas! ■

Maja Rudomino,
Barbara Suwalska, kl. VIII B

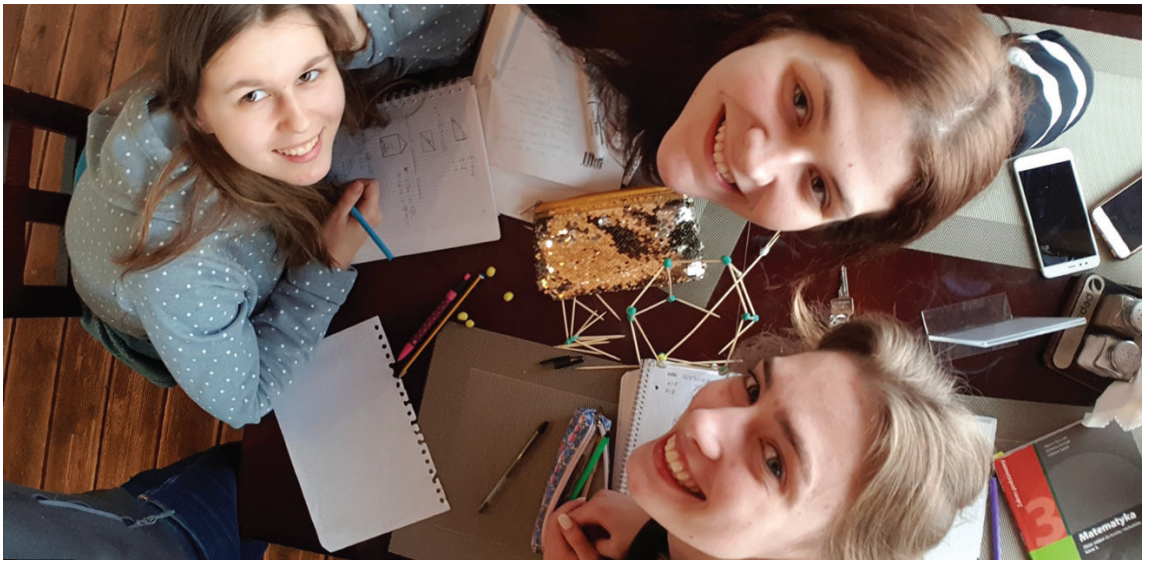

Bosco Talent – wypływamy na głębokie wody

Uczestnik numer 38! Rozpoczyna się rozgrywka „statków". Dwóch małych chłopców wytęża umysły, by ukazać w tej partii swoje umiejętności. Szanowne Jury Bosco Talent gotowe jest ocenić starcie – dzisiaj już nic ich nie zdziwi. Gracze w ciągu najbliższej dekady kilkukrotnie zostaną spytani o swoje zdolności. Podanie do liceum, pierwsza oferta pracy. Jeśli nie zechcą zostać strategami, prawdopodobnie ich talent zostanie stłamszony. Czy więc warto?

„B8" – trzy miejsca w prawo, dwa rzędy w przód ode mnie. Zestresowany chłopak z werblem. Wyjdzie za chwilę na scenę i zaskoczy wszystkich kolegów z klasy. On, najbardziej stoicka osoba w szkole, da istnie wybuchowy popis. Przez chwilę ściany zadrżą, a wraz z nimi uczniowie. Może ktoś go wyśmieje – „co jest trudnego w uderzaniu w bęben?". Nie weźmie pod uwagę wszystkich elementów składających się na tę salwę: rytmu, dynamiki, kolorystyki (dźwięki również mają swoje barwy!), agogiki czy artykulacji. Na szczęcie w komisji jest Pani Ewelina – nasza nauczycielka muzyki. Pewnie głównie dzięki niej za kilkanaście dni będzie delektował się swoją wygraną siedząc w Narodowym Forum Muzyki (ostatecznie choroba pokrzyżowała mu plany, więc niestety nie wysłuchał koncertu.)

„F3" – dwa miejsca w lewo, tyle samo w tył. Zafascynowana, młoda dziewczyna przegląda Internet w poszukiwaniu inspiracji. „Krok w prawo, obrót, akrobacja... Świetnie tańczą!". Znalazła natchnienie! Zaraz wbiegnie na estradę i zaprezentuje niesamowity

układ. Albo wręcz przeciwnie – pierwszą czynnością, którą wykona, będzie podłączenie telefonu do ładowania. Aby móc dalej się „inspirować". Utknie w błędnym kole, bo po cóż impuls do działania, którego brak? Może, gdy wyrwie się z letargu, sfrustrowana stwierdzi: „Przecież potykam się o powietrze, jak więc miałabym tańczyć?!" i pożałuje straconych chwil.

„H7" – dwa miejsca w prawo, cztery rzędy w tył. Zgarbiony chłopak z piórem w dłoni, ostrożnie stawia wymyślne litery. „ A, b, c..." – kolejny raz wprawia rękę w pisaniu alfabetu niespotykaną czcionką. Trochę nieeleganckie zachowanie w czasie konkursu. Jednak nikt nie ma do niego pretensji. On jeden prawdziwie pielęgnuje swój talent.

„J2" – ostatni rząd, drugie od lewej. Nauczycielka z zupką chińską. Zmęczona używaniem i pożytkowaniem swoich zdolności.

Życie jest jak gra w statki. On, ona, ty. Losowi ludzie. Słaby? Trafiony – zatopiony. Odebrać zdolność samodzielnego myślenia, stłamsić talenty. Od ciebie zależy, czy porwą cię fale, czy się ostoisz. Poznając swoje wnętrze, obserwując zainteresowania, dajesz szansę ukazać się twoim zdolnościom. Warto poświęcić choć chwilę, by odkrywać morze talentów w sobie. A może właśnie ten jeden, z którym związesz całe swoje życie. ■

Maja Rudomino, kl. VIII B

Czy Oscary w ogóle coś jeszcze znaczą?

Dwudziestego czwartego lutego odbyła się 91. gala rozdania Academy Awards, znanych szerzej jako Oscary. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że Oscary to pewnego rodzaju święto kina, a już na pewno sama nagroda jest najbardziej prestiżową w filmowej branży. Ostatnimi laty wokół słynnych statuetek pojawiło się sporo kontrowersji (czego przykładem może być tegoroczne „nietypowe" rozdanie). Wiele osób od dłuższego czasu traci zainteresowanie galą, niemniej dużo osób uważa, że Oscary straciły już swoją wagę, a ich ranga spadła do festiwalu najpopularniejszych filmów (cóż... poniekąd mają rację).

Na wstępie należy rozwiać ten mit, Oscary to nadal najważniejsza filmowa nagroda, jest ona zieloną furtką dla wielu twórców i aktorów do dalszej kariery w Hollywood.

Z czego więc wynikają słowa krytyki, jakie wielu ludzi kieruje w nagrody akademii? Akademia na przestrzeni lat wielokrotnie podejmowała co do gali mniej i bardziej trafione decyzje. Przeanalizujmy pod tym względem tegoroczne Oscary.

Oscary 2019 – kontrowersje

Zaczęło się od Kevina Harta, który w tym roku miał prowadzić galę. I kluczowym słowem w tamtym zdaniu jest „miał", bo nie prowadził... Sytuacja jest podobna do tej z sytuacją Jamesa Guna, reżysera filmów takich jak „Guardians of the Galaxy", filmu Marvel Studios, za tym drugim stoi natomiast sam Disney. Pojawiła się nieco nieprzyjemna sytuacja, ktoś odkopał niezbyt fajne, za to dość kontrowersyjne żarty (w ogóle nieśmieszne...) publikowane przez Guna na tweeterze. Problem w tym, że tweety te były sprzed dziesięciu lat... Ostatecznie studio, pomimo licznych protestów ze strony zarówno fanów, jak i aktorów MCU, zmuszone było Jamesa Guna wyrzucić. Nie będę tutaj roztrząsał słuszności tej decyzji, studio nie miało wyboru i z pewnością nie marzyło o utracie tak dobrego reżysera. Żeby się jakoś specjalnie nie powtarzać, tegoroczna gala odbyła się bez prowadzącego. Co gorsza w tej sytuacji, Kevin Hart jest komikiem... Trudno w tym fachu chociaż odrobinę kogoś nie urazić.

Muszę przyznać, że wybrnięto z tej sytuacji całkiem nieźle, wszystko odbywało się bardzo płynnie i brak prowadzącego nie był aż tak zauważalny. Tutaj plus dla organizacji (szczęśliwy news, który wypłynął podczas pisania tego artykułu - James Gun wraca do GotG3!)

Kolejną niezbyt trafioną decyzją była chęć akademii do skrócenia gali. Zdecydowano się tutaj na rozdanie statuetek za montaż i scenografię w czasie trwania bloku reklamowego. Spotkało się to jednak z (lekko mówiąc) słabym przyjęciem ludzi, więc szybko z tego zrezygnowano.

Miała pojawić się również nagroda za „film popularny", jednak chyba nawet sama akademia nie wiedziała, o co w tym niby miałoby chodzić, także cóż... No nie ma. A tak na serio koncept na taką właśnie statuetkę powstał prawdopodobnie tylko po to, żeby można było reklamować te popularniejsze filmy, chociaż jak widać nie jest to potrzebne, ponieważ filmy takie jak „Dark Knight" Nolana czy chociażby „Black Panther" w tym roku przedostają się do niektórych ważniejszych kategorii. Oscarom przydałoby

się bardziej zmniejszenie ilości kategorii niż na siłę tworzenie kolejnych.

Nie muszę chyba wspominać, że pojawiło się mnóstwo kontrowersji odnośnie przyznania statuetek. Zdania ludzi zawsze są podzielone i często nie muszą się one zgadzać z werdyktem akademii. Jeśli chodzi o ten rok największa fala krytyki wylała się na decyzję o nagrodzeniu Rami Maleka za najlepszą męską rolę pierwszoplanową... Dlatego właśnie zacznę od „Green Book".

Przede wszystkim największym konkurentem dla zwycięzcy głównej kategorii tegorocznych Oscarów była „Roma" Alfonso Cuaróna (produkcja o tyle ciekawa, że to pierwszy film Netflixa, który nominowany został na najlepszy film). Taka niespodzianka...

Niektórzy natomiast dziwią się, co wcześniej wspomniany „Black Panther" robi w głównej kategorii? Niby typowy blockbuster i kolejny film Marvela, jest on jednak o tyle istotny, że to pierwszy film superhero z czarnoskórym głównym bohaterem. Ponadto film wykreował niesamowity klimat Wakandy, miał kilka niezłych występów aktorskich, także naprawdę nie rozumiem, czemu nie miałby być nominowany. Niektórzy tutaj mogą powiedzieć, że chodzi o poprawność polityczną, ale to inny temat.

Także ten... Rami Malek w roli Frediego Mercury'ego. Mnie osobiście rola ta bardzo się podobała, aczkolwiek zdaje się, że jestem w jakiejś mniejszości. Mówi się tutaj, że Oscara otrzymać powinien Viggo Mortensen za rolę w „Green Book" (którego nie widziałem, więc tutaj nie będę się wypowiadał). Krytykuje się głównie to, że Malek grał postać historyczną i mało było w niej jego własnej kreacji. Tutaj się zgadzam, dużo trudniej jest stworzyć charakterystyczną postać od zera (pomijając to, że „Green Book" to adaptacja powieści, jednak to nie do końca to samo, co postać historyczna). I sytuacja tutaj powtarza się. Ostatnim razem statuetkę zgarnął Gary Oldman za rolę Winstona Churchilla w „Darkest Hour". Mimo to uważam, że Rami Malek odwalił na planie świetną robotę i wypadł w filmie naprawdę... wiarygodnie.

Z całą pewnością Oscary przechodzą pewne zmiany, a my znajdujemy się w samym ich środku. Tylko czas może pokazać, co z tego wyjdzie, jednak osobiście mam co do tego wszystkiego naprawdę pozytywne przeczucia. Mimo, że w obecnym czasie akademia trochę błądzi, próbując znaleźć złoty środek w tej sytuacji... No cóż, niech próbują dalej. ■

Oscar Mulcan, kl. VIII A

Sok z buraków, Twierdza Wrocław i powrót legendy

Polskie zespoły na początku lutego 2019 roku wróciły do gry po zimowej przerwie. W pierwszych pięciu kolejkach wiele się działo, ale co ma wspólnego z piłką nożną sok z buraków?

Zimowa przerwa w rozgrywkach ligowych trwała czterdzieści osiem dni. W międzyczasie Wisła Kraków straciła licencję na grę w Ekstraklasie, a później po interwencji klubowej legendy odzyskała ją. Co zdarzyło się w krakowskim klubie? Piłkarze przez wiele miesięcy nie otrzymywali pensji, co doprowadziło do ich otwartego buntu. Zespół był bliski upadku – kolejni zawodnicy odchodzili, potencjalny kambodżański inwestor zażartował sobie z klubu, a dodatkowo na jaw wyszła informacja o okradaniu krakowskiej spółki przez byłą prezes. Wtedy do akcji włączył się Jakub Błaszczykowski – człowiek o wielkim sercu, legenda Wisły i sympatyk tego klubu. Razem z kilkoma innymi polskimi działaczami postanowił odbudować dawną potęgę zespołu. Piłkarz przeznaczył na ten cel ogromne pieniądze, a dodatkowo został nowym zawodnikiem drużyny, pobierając najniższą możliwą pensję dla piłkarza zawodowego (500 zł), którą co miesiąc przekazuje na bilety dla dzieci z domów dziecka. Wisła powoli zaczęła wychodzić na prostą, a pomagają jej w tym kibice, którzy kupili rekordową ilość karnetów na rundę wiosenną.

Zmiany nastąpiły także w innym klubach. Śląsk Wrocław na początku stycznia zatrudnił nowego trenera, którym został Czech Vítězslav Lavička. Natomiast w Legii Warszawa powstaje portugalska kolonia – do stołecznego klubu sprowadzono kolejnych graczy z tego kraju. Największym wygranym ostatniego okienka można nazwać Jagiellonię Białystok, która dzięki problemom Wisły zyskała kilku bardzo dobrych zawodników. Lech Poznań nie przeprowadził żadnego głośnego transferu – Adam Nawałka zaczął budować swój zespół z młodych graczy miejscowej akademii.

Pierwsza „wiosenna" kolejka rozpoczęła się 8 lutego. Na dobry początek Jagiellonia pokonała na wyjeździe legnicką Miedź aż 0:3. Śląsk przed własną publicznością wygrał Zagłębiem Sosnowiec, dając

tym samym nadzieję kibicom na poprawę ligowych wyników. Trener Lavička może uznać swój debiut za bardzo udany. Po spotkaniu razem z zawodnikami rozmawiał ze zgormadzonymi na stadionie widzami. Rozczarowaniem kolejki została Wisła Kraków, która przegrała na wyjeździe z Górnikiem Zabrze po bardzo słabej grze. Łatwo można było dostrzec, że z zespołu odeszli kluczowi zawodnicy.

Tydzień później Lech Poznań sensacyjnie przegrał aż 4:0 z Piastem Gliwice, a Internet zalała ogromna fala memów z Adamem Nawałką w roli głównej. Jednak to spotkanie nie było jedynym zaskoczeniem. W hicie kolejki Cracovia pokonała Legię Warszawa przy Łazienkowskiej 0:2. Krakowski klub wygrał w stolicy pierwszy raz od 1951 roku. Na koniec weekendu Śląsk Wrocław przegrał na wyjeździe z Wisłą Kraków po pierwszym golu Błaszczykowskiego od powrotu do Polski.

W dwudziestej trzeciej kolejce byliśmy świadkami dwóch meczów derbowych. W pierwszym z nich – polskim klasyku – Lech pokonał Legię. Co ciekawe kilka godzin przed tym spotkaniem poznański klub opublikował w swoich mediach społecznościowych zdjęcie szatni, w której na stole stał mikser oraz buraki. Dodatkowe napięcie między odwiecznymi rywalami wywołał podpis: „Głodny nie jesteś sobą – przekąska dla trenera Sa Pinto na wypadek gwiazdorzenia". Żart miał oczywiście nawiązywać do wcześniejszych wypowiedzi trenera legionistów, który słabe występy swoich podopiecznych tłumaczył złym stanem murawy czy stronniczością arbitrów albo mówił, że tak naprawdę to jego zespół przeważał cały mecz. Sok z buraków miał pomóc w uspokojeniu się przed spotkaniem. Po wygranym pojedynku, na Twitterze Lecha pojawił się filmik z przyrządzania napoju z idealnie pasującym podpisem: „smacznego". Drugi derbowy mecz kolejki odbył się w poniedziałkowy wieczór. Śląsk Wrocław podejmował u siebie Zagłębie Lubin. Na stadionie zebrało się ponad osiem tysięcy kibiców z nadzieją na wygraną w dolnośląskiej potyczce. Nie zawiedli się. Od czterdziestej drugiej minuty wrocławski zespół prowadził 1:0 po bramce Mateusza Radeckiego. W drugiej połowie wynik podwyższył kapitan zespołu Marcin Robak. Po końcowym gwizdku rozpoczęło się wielkie świętowanie. Piłkarze bardzo chętnie rozmawiali z fanami i cieszyli się razem z nimi. W tym czasie Lubambo Musonda podarował mi swoją koszulkę. Razem z moją siostrą bardzo się z tego powodu ucieszyłyśmy, bo nigdy nie spodziewałyśmy się, że uda nam się dostać trykot jakiegokolwiek gracza. Jednak najważniejsze było to, że trzy punkty zostały we Wrocławiu.

W następnej kolejce rozgrywek obyło się bez większych zaskoczeń. Śląsk niestety przegrał na wyjeździe z Piastem Gliwice. Tydzień później jednak znów triumfowali we wrocławskiej „twierdzy", jaką jest Stadion Wrocław. Tym razem pokonali Jagiellonię Białystok 2:0. Pierwsze pięć spotkań Vítězslava Lavički w roli trenera wrocławian przyniosły dwie porażki i trzy wygrane, co może cieszyć. Jednak niepokojące są statystki wyjazdowe – ani jednej strzelonej bramki. Miejmy nadzieję, że tę niemoc piłkarze pokonają już w kolejnym meczu i nie powtórzą bilansu z poprzedniego sezonu, w którym przez ponad pół roku nie potrafili wrócić do Wrocławia z trzema punktami. W ostatniej omawianej przeze mnie kolejce Lech Poznań zanotował kolejną sensacyjną porażkę – tym razem z Miedzią Legnica. Wisła Kraków pokonała Koronę Kielce aż 6:2, a duży wkład w to zwycięstwo miał Jakub Błaszczykowski. Legenda klubu po powrocie z udanej zagranicznej kariery walczy ponownie dla swojej ukochanej drużyny. Krakowski klub wraca na właściwe tory.

Początek rundy wiosennej obfitował w wiele ciekawych sytuacji – wzloty jednych i upadki drugich. Walka o mistrzostwo tak jak co roku na pewno będzie bardzo zażarta. Obecnie największe szanse na swój pierwszy triumf w Ekstraklasie ma Lechia Gdańsk, jednak Legia Warszawa ciągle depcze jej po pietach. Nowego mistrza poznamy w maju. Miejmy nadzieję, że nadchodzące mecze przyniosą wiele radości wszystkim kibicom, a zwłaszcza tym z Wrocławia. W naszym mieście jednak wciąż niewiele osób regularnie ogląda na stadionie mecze miejscowej drużyny. Nasi piłkarze liczą na wsparcie, a każda osoba, która przyjdzie na mecz, na pewno się nie zawiedzie. ■

Zosia Di Feliciantonio, kl. III C GIM

COWEWRO?

Josef Sudek: Wystawa fotografii
Data: do 05.05
Miejsce: Muzeum Architektury

W walkach podczas I wojny światowej Josef Sudek został ranny i amputowano mu prawą rękę aż do ramienia. Paradoksalnie, przyznana po wojnie renta pozwoliła mu zapisać się na kurs fotografii i odkryć życiowe powołanie. W Muzeum Architektury do 5 maja obejrzymy fotografie czeskiego mistrza, na których uwiecznił zniszczenia, jakie dotknęły Pragę.

Architektoniczne cuda w oku grafika
Data: 05.03 - 30.04
Miejsce: Uliczna galeria na Szewskiej

Zestaw przygotowany przez Artura Skowrońskiego można swobodnie wykorzystać w grze miejskiej pod tytułem „Znajdź to miejsce". Są tu pelikany z Sopockiej, rybki znad wejścia do Hali Targowej, maszkarony albo smoki ze Smoluchowskiego

i wiele innych ozdób z elewacji wiekowych kamienic ze Śródmieścia, Nadodrza, Trójkąta Bermudzkiego. W tej wersji są ładne, tajemnicze, ale i zabawne (np. kiedy znakomity grafik architektoniczny cymesik wzbogaca o element ożywiony).

Sztuka europejska XV - XX w.
Data: 05.03 - 30.04
Miejsce: Muzeum Narodowe

Pieter Brueghel Młodszy, Agnolo Bronzino, Cosimo Rosselli, Giovanni Santi – ojciec Rafaela, Łukasz Cranach, Francisco de Zurbarán i Wassily Kandinsky – to tylko niektórzy z wybitnych artystów, których prace zostały pokazane na tej ekspozycji. Stała prezentacja sztuki europejskiej powróciła do wrocławskiego Muzeum Narodowego po 20 latach nieobecności.

W kinach

„Shazam!" to ekranizacja komiksu o nastoletnim Billym Batsonie, który od umierającego maga otrzymuje wyjątkowe zdolności. Chłopak po wypowiedzeniu słowa "Shazam!" zmienia się w superbohatera obdarzonego mocami mitycznych bogów i herosów – mądrością Salomona, siłą Herkulesa, mocą Zeusa, wytrzymałością Atlasa, odwagą Achillesa i szybkością Merkurego. Dobra zabawa i przy okazji powtórka z polskiego. ■

Barbara Suwalska, kl. VIII B

Dolnośląska Izba Rzemieślnicza we Wrocławiu

ZESPÓŁ SZKÓŁ SALEZJAŃSKICH • DON BOSCO - WROCŁAW •

www.technikum.salez-wroc.pl

SALEZJAŃSKA SZKOŁA BRANŻOWA I STOPNIA

GIMNASTYKA SUPER JURKA

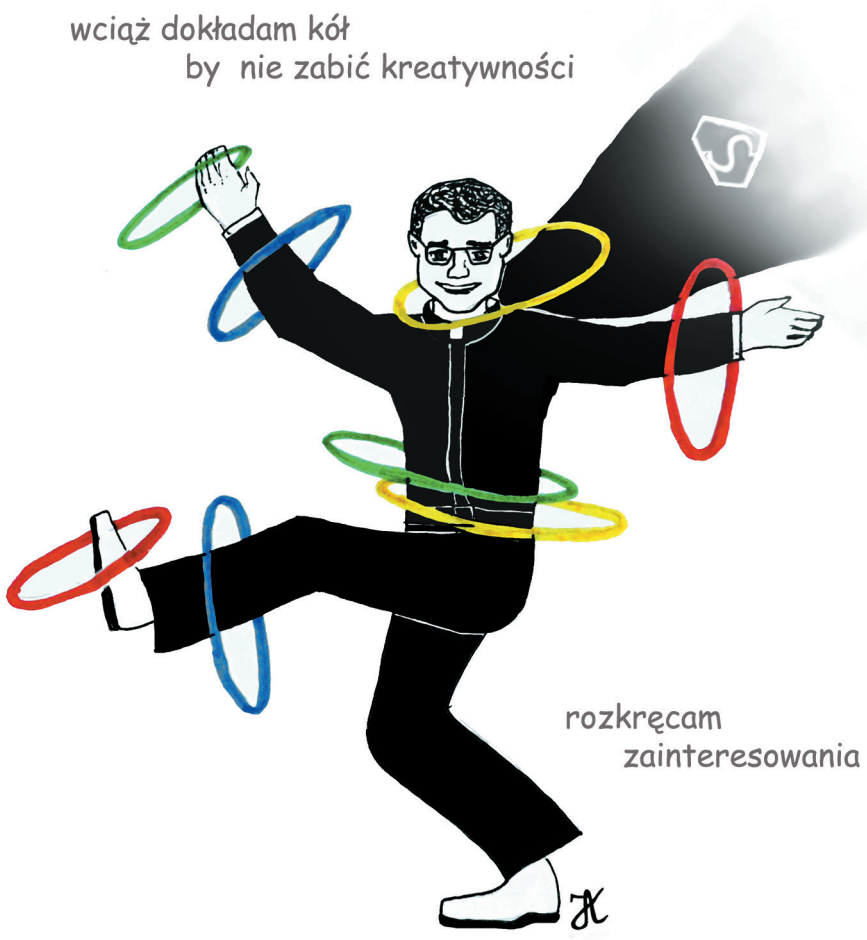

Skład redakcji:
Karolina Babczuk, Amelia Dudek, Luiza Di Feliciantonio, Zosia Di Feliciantonio, Hania Hołowniak, Amelia Jaszczuk, Olga Kocemba, Weronika Konopka, Marta Koronczok, Monika Kuźmicka, Kasia Leibmann, Antoni Makowczyński, Oskar Mulcan, Jakub Olczyk, Tadeusz Paplaczyk, Iga Rawiak, Maja Rudomino, Tosia Staroniewicz, Barbara Suwalska, Mikołaj Suwalski, Antoni Zagajewski, Joanna Zdybel, Żaneta Zychla

Korekta:
Anna Pytlewska

Skład:
Marta Kamraj